

ZBIGNIEW KADŁUBEK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Non verba, sed amicitia – polsko-węgierskie słowa Feliksa Netza

Przekład literacki czy też artystyczny wymyka się naukowemu opisowi. Poddawano go jednak od czasu do czasu rygorom naukowości i próbowano rozpatrzyć metodologicznie. Stąd też historia literaturoznawczego badania przekładu, jak najbardziej według mnie uprawniona, jest już całkiem znacząca. Na przykład starsza już praca Friedmara Apela pt. *Literarische Übersetzung* (Apel 1983) prezentowała nie tylko różne próby zdefiniowania przekładu, jego interdyscyplinarne aspekty, historyczne ramy problemu przekładu (uwzględniając Marcina Lutra), ale także jego zaangażowanie – by tak rzec – w teorie literackie. Poszukiwała zatem możliwości unaukowania przekładu, nie tylko w kontekście narracji o przekładzie literackim jako praktyce kulturowej obecnej w dziejach, lecz miała ambicje wytyczenia przekładowi artystycznemu jakiejś określonej naukowej drogi, czyli metodologii. Jednak już samo pojęcie nauki było narażone na kontrowersje albo po prostu na wieloznaczność. Niemiecki językoznawca, Rolf Stachowitz, w *Voraussetzungen für maschinelle Übersetzung: Probleme, Lösungen, Aussichten* pisał:

Dzisiaj powszechnie się przyjmuje, że wyrażenie (*Ausdruck*) „nauka” nie odnosi się już do duchowej dyscypliny, która zajmuje się szczególnym zakresem, lecz ogólnie do dyscypliny, która posługuje się szczególną metodą badawczą, tak zwaną „metodą naukową”. Zgodnie z tym klasyfikujemy różne dziedziny wiedzy według tego, czy posługują się metodą naukową czy nie. Dlatego takie dziedziny jak literaturoznawstwo wykluczamy z nauki (Stachowitz 1973, 1).

W tej dość radykalnej wypowiedzi oczywiście odbija się echo przełomu antypozytywistycznego i poglądów Wilhelma Diltheya. Dyscypliny duchowe czy też humanistyczne (właściwie interpretacyjne bądź doksologiczne) nie pretendują do logiczno-matematyczno-przyrodniczego wzorca badań. Karl Popper, który w swojej twórczości naukowej poświęcił dużo miejsca filozofii nauki, rozumiał ten ruch od epistemologii do doksologii jako wahadło poruszające się *from faith to faith* (Popper 1993, 284 i n., por. Wszolek 1997, 149–154). Przy czym nie proponowałabym tłumaczyć tej formuły Poppera jako „od wiary do wiary”, lecz jako „od zaufania do zaufania”. W naukach humanistycznych prawie wszystko zależy od zaufania, całkowicie zwiewnej kategorii.

Tak samo jest z przekładem: przekład artystyczny nie powinien się ubiegać o status „nauki” – za to winien się lokować w zaufaniu. Tłumacz jest bowiem praktykiem zaufania i zawodowo uprawia przyjaźń (między tekstami i językami, nawet jeśli są one sobie obce w początkowej fazie spotkania). Tłumacz to specjalista od rozumienia i artysta sztuki pośredniczenia, łączący za sprawą wyobraźni rzeczy i epoki w taki sposób, że trudno to nawet sobie wyobrazić. Świat dawno by się już rozpadł, gdyby nie nieprzerwane wysiłki tłumaczy, żeby integrować, scalać, przekładać, jedno z drugim splecać, nie odróżniać „ja” od „ty”. Integratorzy-tłumacze są Atlasami podtrzymującymi na swych filologicznych mocnych plecach cały świat tak bardzo ciężki od nierozumienia.

Ucząc pięknej translacji, Feliks Netz dawał wiele wskazówek, jak w ogóle patrzeć na świat: bliski i daleki, najmniejszy i największy, Górny i Dolny Śląsk, Katowice i okolice, literaturę, film, epokowe przemiany, pulsującą, uciekającą doczesność i czekającą wieczność. „Netz” to nazwisko znaczące, nie mogę tego przemilczeć. Z nazwami i nazwiskami trzeba obchodzić się najostrożniej, bo jest w nich wiele ukrytych spraw fizycznych i metafizycznych. Nie wolno ich zmieniać i podmieniać, tych imion i nazw. Ani zakłamywać. Feliks Netz-Sięc łowił obce słowa jak egzotyczne motyle, by przyszpilać je już na stałe do polszczyzny, w polszczyźnie umieszczać. Jako słowny lepidopterolog biegał za tymi słowami-motylami po łąkach rosyjskich, niemieckich, hiszpańskich, węgierskich, angielskich i jeszcze innych. Chwytał niejedno piękno słowo rosyjskie albo węgierskie. Z różnych języków cierpliwie i w skupieniu frazy wyławiał i wyjawiał po polsku ich lśniąca naturę i zawartość. Jak lepidopterolog wyruszał na łowy wśród babilońskich ksiąg. Netz-Pajęczarz, odławiając co piękniejsze metafory, stawał się odnowicielem języka.

Jacek Durski w zakończeniu recenzji *Dysharmonia caelestis*, zamieszczonej w „Krytyce Literackiej”, pisze: „Netz napisał swoją najlepszą książkę (...), gęstą

od prozy i od poezji. Obraz rosnący od środka. Katowice-Netz. On – Feliks Netz, nieważne czy w Katowicach” (Durski 2014, 34). Durski wplata Netza w Katowice. Dałoby się popatrzeć też odwrotnie. Bo Sieć Netza i Netz-Sieć rozpościera się szeroko: na Katowice na pewno, ale i dalej: aż po krańce języka, a na pewno po Máraiowe San Diego. Staje się Netz przekładający inter-Netzem, łączącym i oplatającym internetem.

Krakowska tłumaczka, Noémi Petneki, 12 kwietnia 2015 r. napisała na swoim blogu, nazwanym ładnie „Krakkó blog”¹, o Feliksie Netzu. Dodała do tego tekstu wiersz przywołujący ducha Adyego i Attili Józsefa. Noémi Petneki chciała uhonorować tłumacza literackiego, ponieważ dobrzy tłumacze ofiarują ciało i krew tłumaczonemu autorowi, jak zapewnia, wykonują najcięższą bodajże pracę umysłową, aby wydawało się, że jego językiem ojczystym jest język docelowy tłumaczenia. Chodziło o wiersz na Dzień Poezji. Na Dzień Poezji właśnie wybrała wiersz Feliksa Netza, śląskiego pisarza, poety, radiowca i tłumacza, w kręgach hungarystycznych znanego przede wszystkim z tłumaczeń Sándora Máraiego, niemniej jego nazwisko można znaleźć w antologiach i tomach poezji węgierskiej wydanych w Polsce, jak pisze Noémi Petneki. Prezydent János Áder podczas obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Katowicach wygłosił długie przemówienie o zasługach Feliksa Netza i omówił jego drogę do Máraiego. Ale czy czytał jego utwór będący gorzkim podsumowaniem „osiągnięć” transformacji? Wiersz Netza ukazał się w „Nagyvilág”, w przekładzie Gábora Zsille.

Mniejsza teraz o ten wiersz. Chodzi mi tylko o to, że gorzki ton, o którym wspomniała Noémi Petneki, pojawiał się u Netza często. Był to ton gorzki i mądry, taki sam, jaki często można spotkać na kartach powieści Sándora Máraiego. Choćby tutaj: „Chciałbym polecić komuś moją duszę. Zdaje mi się, że istnieje taki zwyczaj. Komu mam ją powierzyć? Bóg mnie nie wysłuchał” (Marai 2007, 288). Założmy, że ton ten nie był gorzki, lecz brzemienisty etycznością. Gdyż brzmiał i nabrzmiewał właśnie jak wyrzut i ostrzeżenie – był to głos smutny, tak jak często smutny był głos Máraiego. Głos ten jednak – tak twierdząc – był ustawicznie ukrytą formą czegoś przekładanego, jak gdyby echem tłumaczonego Máraiego, może nawet zanim Feliks Netz odkrył węgierskiego pisarza.

Zrośnięcie węgierskiego pisarza i polskiego tłumacza musiało uchodzić za oczywistość, skoro Barbara Zwolińska, autorka monografii o prozie Máraiego (Zwolińska 2001), nie tylko dedykowała swą książkę Netzowi, ale także

¹ <http://krakkomagyarul.blogspot.com/2015/04/az-am-hazam.html> [dostęp: 16.05.2015].

poprosiła go o jej recenzję wydawniczą. Zwolińska w swej książce wiele razy wraca do pytania, dlaczego Netz przekładał węgierskiego pisarza mało znanego wówczas w Polsce (bo przecież urzeczenie prozą Węgra to sprawa stosunkowo świeża w naszym kraju). I autorka *Pisać to znaczy żyć* odpowiada frazą Netza: po to, by wypełnić „deficyt niezłomności”. Netz pragnął uwalniać od zakłamywania, retuszów i fałszerstw nie tylko w przekładach, ale także w swojej prozie.

W *Urodzonym w Święto Zmarłych* (Netz 1995), prawdopodobnie najbardziej śląskiej prozie Netza, prozie niejako pierwotnej i przekładanej przez niego ze słuchu, słyszymy narrację śląską, śląską translację, autentyczną translację Górnego Śląska. Translator-Netz-narrator snuje refleksje, które przeplata opowieściami. Epizody, które się pojawiają, nie liczą się z czasem linearnym. Koncentrują się zazwyczaj wokół postaci kolegów. Engelbert Drzystoń (samo nazwisko mogłoby uchodzić za przekład i przykład śląskości!), synek z familoka, który się posługuje tylko śląskim etnolektem, pragnie zostać adeptem filologii polskiej, a jakże!, bo polonistyka ma sens właśnie wtedy, gdy studiuje ją Engelbert: „Engelbert Drzystoń siedział obok mnie z tą swoją rozjątrzoną śląską duszą i (szczególnie na języku polskim) czał się do skoku. W przepaść. W studnię. Czy już wtedy powiedział sobie, że pójdzie na polonistykę? Że skoczy w tę studnię i będzie leciał 600 metrów w głąb ziemi i albo się roztrzaska, albo wyrosną mu skrzydła” (Netz 1995, 108). Inny bohater Netza, Janek Rutkowski z ojca Natana Hirschberga, tożsamość swoją żydowską jako egzystencję obiera i pomysłowo rozwija, nie przestając przy tym być rdzennym Jankiem Rutkowskim... Tego typu identyfikacje oraz tożsamości i wszelkie ich paradoksy, powszechność i codzienność Śląska, fascynują Netza, ponieważ stanowią o niezwyklej śląskiej genealogii i rodowitości, która sama w sobie stanowi esencję życia jako sztuki translatorskiej. W ludziach pogranicznych dokonuje się nieświadomie bez ustanku akcja translacji. Postaci tej powieści – jak gdyby figury przekładu – idą w kierunku swej tożsamości, są w drodze do niej, poszukują jej w głębi duszy, tak jak się szuka z uporem ojczyzny albo miłości. Ich wybory życiowe są jednak do pewnego stopnia wrogie jakiegokolwiek tożsamości. Nie zaznają spokoju, czegokolwiek by nie wybrali. Tak jak gdyby ciągle byli niezadowoleni z przekładu, którym jest ich los. I nie chodzi tylko o tożsamość narodową czy etniczną, w których wiercą się ich dusze. Są ludźmi krawędzi we wszystkich poczynaniach, do niczego nie przynależą, żyją na progu, więc muszą ustawicznie przekładać (siebie sprzed progu na siebie już w domu). Miejsce zmusza ich cały czas do wyboru czegoś, tak jak wybiera się słowa, tłumacząc

tekst; ich mąk zaznają tylko tłumacze, których to, co pomiędzy, gwałci w każdym wyborze. Sporo w tej książce Netza górnośląskiej i środkowoeuropejskiej dramatycznej psychologii wyboru, męki opowiadania się za czymś jednym i jedynym. Indywidualizują wszystko skrajnie, bo translacja jest indywidualizacją czegoś, co obce i obcość odpowiada innym głosem. Owo „górnoszląskie” z urodzenia, z wyboru, z przyjechania, z ukochania przekłada się na inne, coraz to inne. Górnośląskość stanowi przecież do pewnego stopnia fenomen translacyjny – Netz doskonale go rozczytał i rozpowszechnił tę swoją interpretację.

Rzekłbym, że *naturaliter* Netz był wpisany w przenoszenie znaczeń. Pochodził z ziemi dobrzyńskiej (dzisiejsze województwo kujawsko-pomorskie), która winna uchodzić, ze względu na swą historię, za przykład miejsca przekładu, takiego lokum, które można czytać jako przekład. Dzieciństwo spędził w Lubaniu i został później honorowym obywatelem tego miasta śląsko-łużyckiej i germańsko-słowiańskiej translacji. Od 1953 roku mieszkał w Katowicach, które również mogą uchodzić za lokum translacyjne i których się nie zrozumie bez nieustannego przekładania i tłumaczenia w każdym pokoleniu katowiczian.

Feliks Netz był oczywiście poetą, a szkic Adriana Glenia pt. „*Poezja możliwa*” – *od samego początku... O „Związku zgody” Feliksa Netza (uwagi po latach)* (Gleń 2014) potwierdza pewną moją intuicję, że Netz był człowiekiem nie tylko stale wybierającym i uprawiającym ten wybór z pasją, lecz także aprobującym, akceptującym, afirmującym. Jednym słowem: człowiekiem zgody. Gleń powiada, że zgoda i pokrewne jej znaczenia (godzenie i godność) „rysują imię poezjopisania Feliksa Netza” (Gleń 2014, 105).

Był także Netz eseistą, krytykiem literackim i filmowym. Jednak przede wszystkim był geniuszem przekładu wielkiej literatury. Dawał przekładowi nie tylko swoje słowa, wyobraźnię poetycką, swój oddech, duszę i swoją wrażliwość (*Eugeniusz Oniegin* Puszkina). Na własne uszy to słyszałem, gdy twierdził, że urodził się po to, by przekładać książki heroicznie prawdopodobnego Sándora Máraiego (właśc. Sándor Károly Henrik Grosschmied de Mára). Dla mnie Netz był poetą zintensyfikowanej moralności wywiedzionej z prozy Sándora Máraiego. Przełożył tego pisarza: *Dziedzictwo Estery* (Warszawa 2008), *Księga żół* (Warszawa 2006), *Krew świętego Januarego* (Warszawa 2006), *Metoda Vidalego* („Gazeta Wyborcza” 2010), *Niebo i ziemia* (Warszawa 2011), *Pierwsza miłość* (Warszawa 2007), *Południowy wiatr* (tekst wciąż nieopublikowany), *Siostra* (tak samo), *Wyspa* (Warszawa 2009), *Występ gościnny w Bolzano* (Warszawa 2005), *Żar* (Warszawa 2008). Nie mam pewności, czy wyli-

czyłem wszystko, od razu jednak widać, że mamy do czynienia z akumulacją przełożonych z węgierskiego tekstów, jeszcze przed ukazaniem się po polsku *Księgi żiół*. Netz wybucha dosłownie Máraim w 2005 roku.

Netz urodził się, by żyć jako translator. By z mędrcom Máraim połączyć nas nicią. Uczynił z własnego życia linię przekładową, transmisję, misję translacyjną. Márai w pewnym fragmencie *Dziennika* powiada: „Jedna jedyna istota – jeśli konsekwentnie jest tym, czym jest – może przemówić do otoczenia z wielką siłą wychowawczą” (Márai 2004). Przekłady Netza, i nie tylko przekłady, właśnie w ten sposób przemówiły: mają moc moralną, etyczną, nie tylko uwodzą pięknem ułożonych słów. Miejscem docelowym translacyjnego wysiłku Netza, portem dla wszelkich przemieszczonych przez Netza między językami słów i emocji, był Sándor Márai. Pochodził on z Górnych Węgier, urodził się w węgierskim mieście Kassa, czyli w słowackich Košicach oraz niemieckim i protestanckim Kaschau in der Zips, w węźle co najmniej trzech języków. Mogliby Márai i Netz wyznać to samo, co nomadyczny Peter Weiss: „Ich war Fremder, wo ich auch hinkam / Gdziekolwiek bym się udał, byłem obcy” (Weiss 1983, 13). Ten temat należy do morfologii wygnania, która poważnie zajmowała Feliksa Netza. Netz także przestrzeń życia wybrał i codziennie wybierał ją od nowa. Jako obcy został przywieziony do różnych form śląskiej czy górnośląskiej obcości. Najlepszymi tłumaczami są Odyseusze; tłumaczenie jest odysseją, niepewnym kroczeniem i dziwną przygodą, zbliżaniem się do Itaki widmowej i domowej, która jest tylko wtedy, gdy do niej się zmierza. Gdy się dociera do Itaki, znika.

Każda nienawiść i każdy fanatyzm mają swój początek w zamknięciu ucha na czyjeś słowo. Fanatyzm to wola niesłyszenia. Gdy Sokrates czeka na egzekucję, przestrzega swych uczniów, żeby przypadkiem z czystej głupoty pewnego dnia nie zaczęli pogardzać cudzym słowem. Tak samo jak mizantrop, który ma w pogardzie świat i ludzi. W dialogu platońskim *Fedon* Sokrates daje nam nowe przykazanie: „Nigdy nie stawaj się mizologiem (*misólogo*)!” (Platon 2002). To znaczy człowiekiem nietolerancyjnym wobec słowa. To znaczy także: nigdy nie przestawaj być człowiekiem przekładu. Wysiłaj się w translacji. Ćwicz się w obcości nieswojego języka. Przeciwnością mizologa jest, jak wiadomo, filolog, a najbardziej filologiczną czynnością jest przekładanie.

Co się dzieje w przekładzie? Jakie mechanizmy uruchamia inter-Netzowa translacja? Do jakiego działania dałoby się sprowadzić każde tłumaczenie? Otóż w przekładzie jako oswojonej mowie, przyswojonym słowie, choć nigdy nie całkiem swojskiej mowie i całkiem swojskim słowie, nie tylko spoty-

kamy się z Innym, poznajemy Innego, rozumiemy się/siebie jako Innych albo tylko usiłujemy zrozumieć siebie w inności, lecz także – co równie wspa-
niałe, jak trudne – dokonujemy rekonstrukcji sensów i znaczeń; dawnych i
urwanych, najnowszych i najstarszych; wyjaśniamy sobie świat, objaśniamy
siebie światu, pokonując jego obcość i przewyciężając obcość własną. Co
więcej: interpretujemy nasze miejsce w kosmosie i tradycji, przekładamy
dawne i minione na współczesność, przekładamy każde znane wczoraj, mo-
że wyblakłe i pożółkłe jak zdjęcia sprzed kilkudziesięciu lat, na niepewne
dzisiaj. Istotą tej pracy jest to, że przesądza ona w ogóle o procesach rozu-
mienia (wszystkich dyscyplin i aktywności), a jednocześnie wskazuje na wie-
łość kontekstów. Przekład można by nazwać środowiskiem pamięci i dzie-
jowości, tak samo jak tradycję. Lokum każdego przekładu jest „legowisko”
przedziwnych logosów i losów w wielkim synkretyzmie treści.

Przekład – przeniknął tę mądrość Feliks Netz – nie polega na wytrwałym
sprowadzaniu czegoś jednego do czegoś drugiego. Ani na jakimś mozolnym
ujednocinaniu, które byłoby oddaniem usług tłumacza procesom monotoni-
zacji świata i tak już dość monotonna. Przekład to robienie miejsca różni-
cy. Nieprzypadkowo Netz przekładał węgierskiego pisarza w Katowicach.
W spustoszonych totalitaryzmami, ideologiami i propagandami Katowicach
przekładał Węgra, by dać pole delikatniejszym relacjom – relacjom, które
byłyby translacją. Czegoś takiego wyczekiwało to miasto i Śląsk, łaknąc no-
wych sensów. Tak się dzięki Netzowi otwierała ta nieskończona przestrzeń
mówienia. Pomiędzy węgierskim oryginałem a katowickim życiem.

Literackie dzieło sztuki nie ma żadnych zobowiązań historycznych ani
geograficznych. W ogóle jest odporne, o ile jest prawdziwym dziełem sztuki,
na presję tak zwanej rzeczywistości, czyli ekonomii i polityki. Chodzi raczej
o obecność, jeśli już o coś chodzi w dziele sztuki literackiej, nieprzemijalne
rozwijanie obecności. Tłumacz wykorzystuje tę sytuację obecności. Przekład
polega na kulminacji obecności w różnicy w jednym słowie – tak że tylko
wtajemniczeni w różnicę i wyćwiczeni w byciu obcym wiedzą wprawdzie, że
jest JEDNO SŁOWO, ale świeci się pstrą różnorodnością. Zasymilować
i przewyciężyć obcość – w horyzoncie tłumaczonego węgierskiego tekstu –
oznacza mocować się tak samo z własną i swojską obcością, jak i obcością
Sándora Máraiego, tą z koszyckiego urodzenia i tą nabywaną na emigracji.
Netz wiedział, że trzeba dać Máraiemu dużo miejsca w sobie, nawet podczas
tłumaczenia najkrótszego akapitu *Księgi żiół*, przestronnej księgi.

Sándor Márai, nie tracąc z pola widzenia uliczek Koszyc, był wrośnięty
w wielkie europejskie i amerykańskie metropolie. Wierny w dziwny sposób

genius loci Koszyc. Tożsamość kształtował na fundamencie języka węgierskiego: „Tylko z językiem węgierskim jestem solidarny, do śmierci” (Márai 2004). Poza tym był przekonany o tym, że człowiek jest przechodniem. Márai był wygnańcem, emigrantem, mieszkał krótko we Francji, w Szwajcarii, we Włoszech (Posillipo koło Neapolu, potem też Salerno), w USA (od 1952 r., Nowy Jork, San Diego). Był mieszkańcem całości świata, a zatem nie warto wymieniać tych pośrednich stacji ziemskiego bytowania Máraiego. Po spinozjańsku zamieszkiwał glob: „Wszystko jest w Bogu. I Bóg jest we wszystkim. Spinoza miał rację” (Márai 2004).

Z myśli spinozjańskiej wyrasta *Füves Könyv*, to znaczy *Księga ziół*. Sándor Márai dedykuje ten moralny podręcznik wszystkim, ale szczególnie Senece, Epiktetowi, Montaigne’owi, stoikom, dwóm-trzem mężczyznom i dwóm-trzem kobietom, każdemu, kto pragnie samodzielnie i po stoicku formułować sądy. Wydaje mi się po latach, że Tadeusz Sławek w eseju *Państwo i ojczyzna. Zapiski na marginesach „Księgi ziół” Sándora Máraia* miał rację, twierdząc, że „naprawić świat, a z dzieła Máraia nie wynika, aby było to w ogóle jeszcze możliwe, można byłoby tylko wtedy, gdyby odnowił się duch jednostkowej odpowiedzialności za kształt rzeczywistości, odpowiedzialności całkowicie ponad i poza formalnymi strukturami państwa” (Sławek 2003, 39).

Márai zobaczył nagle człowieka autonomicznego i geopoetyckiego, który wróci do kontaktu z ojczystą ziemią, czyli ze sobą, a nie z ziemią państwową, po której maszerują zastępy elegancko ubranych urzędników, korporacyjnych szczerów, funkcjonariuszy, w tłumach cały prekariat. Z najbliższą ziemią – takimi małymi i prywatnymi Koszycami każdego człowieka, może niewidocznymi na mapie, ale obecnymi w sercu. A jeśli nie udałoby się odnowić świata, bo to trzeba wziąć pod uwagę, to bodaj można by świat posolić, żeby życie stało się potrawą możliwą do przełknięcia. W antropologicznym i teologicznym projekcie Máraia człowiek ma być solą ziemi (wymiar ewangeliczny nie jest bez znaczenia). Márai nie zniósłby ani przez chwilę – o tym się przekonuje, czytając *Księgę ziół* – dzisiejszego dyskursu naukowego z jego żargonowymi świecidełkami. Dlatego też Márai stał się patronem wszystkich tych, którzy wyrzekają się gładkich ideologii i oszustów wymyślonych syntez naukowych. „Wszystko stracone, wszystko. Język, kraj rodzinny, sens pracy, młodość”, tak mówi jeden z największych mędrców dwudziestowiecznych. Wygnaniec z górnowęgierskich, czechosłowackich, słowackich, protestancko-niemieckich Koszyc (Kaschau in der Zips). Trochę dalej Márai stwierdza, że czuje się wolny. Dziwny zaiste paradoks. Netz, tłumacz koszyckiego pisarza, w eseju pt. *Morfologia wygnania* pisze:

Márai dwukrotnie wypowiada słowo „wszystko”, aby podkreślić, że nie ma NIC, że otacza go zewsząd NIC, że on jest w centrum owego NIC. I nareszcie jest wolny! Wypada więc zapytać: wolny „ku czemu”? Odpowiedź daje pisarz, o którym Márai nie słyszał, a który częstym zwyczajem wygnańców, również pisał *Dziennik*. W roku 1964, w dwudziestym piątym roku wygnania, powrócił w *Dzienniku* do tej chwili, w której zrozumiał, że jest wygnańcem: sam, zagubiony, odcięty, obcy, nieznan, utopiony. W istocie, niesamowity moment. Cisza jak w lesie, że słycać nawet brzęczenie muszki i w ciszy zaczynają dochodzić mnie dwa słowa, wyjątkowe, jedyne, szczególne: Witold Gombrowicz, Witold Gombrowicz (Netz 2004, 37).

Życ autonomicznie to znaczy wybierać siebie i zbierać doświadczenia, jak się zbiera zioła na łące. Taki zielnik ma charakter terapeutyczny. Obok opisu ziół-doświadczeń muszą w nim być proste porady: „codziennie idź dalej, nawet w biedzie, nawet z okaleczonymi stopami”; „decyduj się, ale nie tak znowu bezwzględnie!”; „ucz się skromności”; „trzeba żyć jednocześnie ze słońcem i z księżycem, z wezbraniem wód, z zimnem i ciepłem: nigdy przeciwko światu, lecz zawsze w zgodzie z harmonią świata, z powszechnym porządkiem stwarzania i niszczenia”; „myśl o tym, że jesteś wolny, dopóki jesteś sprawiedliwy” (Márai 2011). Márai przestrzega wyraźnie przed niedorzecznym bytowaniem na świecie *contra naturam*. Taki zielnik jest także książeczką pielgrzymów, bo nieustannie idziemy i pielgrzymujemy, gdy żyjemy.

W *Wyznaniach patrycjusza* pisał Márai:

Do nikogo nie przynależę. Nie ma takiego człowieka, przyjaciela, kobiety, krewnego, którego towarzystwo wytrzymałbym przez dłuższy czas; nie ma też takiej ludzkiej wspólnoty, cechu, klasy, w której znalazłbym swoje miejsce; pod względem mentalności, stylu życia, duchowości jestem patrycjuszem, lecz wszędzie czuję się bardziej swobodny niż wśród patrycjatu; żyję w anarchii, którą uważam za niemoralną i ciężko znoszę ten stan (Márai 2002).

Wiek dwudziesty radował się z rozpadania światów, jak żaden wcześniejszy. I dalej:

W Paryżu żyłem wygodnie, pięknie, pogodnie i spokojnie. A teraz nagle zacząłem czuć, że mój czas, że mój czas tu się skończył, nie ma tu już „nic do roboty”, muszę wracać do domu. Kłamałbym, gdybym powiedział, że naraz poczułem nostalgię rodem z Szabolcsi, ten typowy węg-

gierski śmiech przez łzy, tęsknotę, by znów „zobaczyć stado koni opodal karczmy Hortobágy” – czy podobnie rozczulający literacki banał. Nigdy nie widziałem żadnej karczmy na Hortobágy i nie znam się na koniach... „Domem”, prawdziwą ojczyzną, były dla mnie Koszyce i Rożnawa, Lewocza i Bańska Bystrzyca, a tam i tak nie mogłem jechać. W Kraju Zадunajskim czy pomiędzy Dunajem a Cisą czułem się zawsze trochę obco, ale też trochę tak, jakbym już kiedyś widział te strony we śnie. „Ojczyznę” pozostały dla mnie na zawsze Górne Węgry. O Budapeszcie myślałem bez sympatii, a budapeszteńczyków zapamiętałem jako tłum zarozumiałych, wysiadujących po kawiarniach i biegających z teczkami agentów. Nie cierpiałem śpiewnej peszteńskiej wymowy, przemądrzałego akcentowania akcentowanych sylab, ich naiwnego i sentymentalnego cynizmu (Márai 2002).

Márai wiedział, że synostwo świata to bezwzględna afirmacja tego, co nas otacza, to zgoda na pewne zacieśnienie: „nie zapominaj, że byłeś także synem świata”.

Translacyjna maestria Netza generowała kolosalne przeświecanie języka przez język i osoby przez osobę, Feliksa przez Sándora i Sándora przez Feliksa z panewnickiego lasu, węgierszczyzny przez polszczyznę, osiągając tym ideał przekładu. Ale ten sąd odnosi się tylko do estetyki, mógłby ktoś polemizować. O wiele ważniejszym efektem tej pracy był przekład słów na przyjaźń, na bliskość, ponieważ Netz – pomny Cyceronowej rady – przekładał *non verba, sed res*. Ta przyjaźń, ta *amicitia* może zresztą w ogóle nie potrzebowała słów ani węgierskich, ani polskich, ani żadnych innych.

Literatura

- Apel F., 1983, *Literarische Übersetzung*, Stuttgart.
- Durski J., 2014, *Jawna i ukryta*, [rec.: Feliks Netz, *Dysharmonia caelestis*], „Krytyka Literacka”, nr 10.
- Gleń A., 2014, „Poezja możliwa” – od samego początku... O „Związku zgody” Feliksa Netza (*uwagi po latach*), w: Gleń A., *Czułość. Studia i eseje o literaturze najnowszej*, Sopot.
- Márai S., 2002, *Wyznania patryjuszka*, przeł. Netz F., Warszawa.
- Márai S., 2004, *Dziennik (fragmenty)*, przeł. Worowska T., Warszawa.
- Márai S., 2007, *Pierwsza miłość*, przeł. Netz F., Warszawa.
- Márai S., 2011, *Księga ziół*, przeł. Netz F., Warszawa.
- Netz F., 1995, *Urodzony w Święto Zmarłych*, Katowice.
- Netz F., 2004, *Morfologia wygnania*, „Śląsk”, nr 1.
- Platon, 2002, *Fedon*, przeł. Witwicki W., Kęty.

- Popper K.R., 1993, *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, przeł. Kraheńska H., t. 2, Warszawa.
- Sławek T., 2003, *Państwo i ojczyzna. Zapiski na marginesach „Księgi żółt” Sándora Máraia*. „Śląsk”, nr 9.
- Stachowitz R., 1973, *Voraussetzungen für maschinelle Übersetzung: Probleme, Lösungen, Aussichten*, Frankfurt am Main.
- Weiss P., 1983, *Fluchtpunkt. Roman*, Frankfurt am Main.
- Wszolek S., 1997, *Nieusuwalność metafizyki. Logiczno-lingwistyczne aspekty debaty Rudolfa Carnapa z Ludwigiem Wittgensteinem i Karlem R. Popperem*, Tarnów.
- Zwolińska B., 2001, *Pisać do znaczy żyć. Szkice o prozie Sándora Máraia*, Gdańsk.

Non verba, sed amicitia – Polish-Hungarian words by Feliks Netz

It is an obituary notice of Feliks Netz, a great translator from the Hungarian language, a writer, a poet, an art of words admirer. The author of the obituary refers to the translation works of Feliks Netz and deliberates on the art of translation itself and a special friendship between an author and a translator, which appears to be impossible to describe with words.

Key words: translation, Netz, Márai